Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej“: Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 275-5

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 17 Listopada 1923 r. Nr. 46.



Cena numeru 20.000 mk.

STRASZNE DNI.

Krakowska tragedja jest rozpamiętywana przez dzienniki, a im dłużej trwa to ropamiętywanie, tem bardziej zaciera się istota sprawy i zamazuje sens moralny, który należałoby z niej wyciągnąć. Należy zatem ustalić fakty, żeby się nie zgubić w drobnostkach i z tragedji narodowej nie zrobić burdy, o której można rozmaicie sądzić.

Chodzi o rolę wojska i tłumu.

Wojsko zostało wezwane przez władze cywilne do pomocy w utrzymaniu porządku. Jest to zarządzenie zgodne z prawami, obowiązującemi w całym świecie cywilizowanym a więc także i w Polsce. Kto zechce przeczytać, znajdzie te postanowienia.

Wszelka kazuistyka na temat, czy to było zarządzenie potrzebne, uzasadnione, wskazane, oportunistyczne, prowoka-

cyjne, tchórzliwe, partyjne, czy narodowe, państwowe i t. d. nie zmienia nic istoty rzeczy, a przyćmiewa pogląd na fakty.

Rząd dzisiejszy powstał zgodnie z konstytucją przez orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej i uzyskał wotum ufności od Sejmu, a więc jest rządem prawowitym, rządem, którego słuchać muszą wszyscy bez wyjątku obywatele, tak głodni jak syci, tak sprzyjający, jak niechętni.

Prawowity rząd skorzystał z przysługującego mu prawa i nakazał asystencję wojskową podczas krakowskich rozruchów. Czy to zarządzenie było przyjemne czy nie, było zarządzeniem prawnem. Kto się czuł przez nie dotknięty, miał możność krytyki w prasie, interpelacji w Sejmie i t. d. Tłum strajkujących nie jest ani rzeczowo ani prawnie właściwem forum do zatwierdzania lub odrzucania zarządzeń rządu. Może je krytykować, może legalną drogą przez posłów i delegację domagać się ich cofnięcia, ale póki nie zostały cofnięte, ma ich słuchać, a wszelki opór jest buntem karygodnym.

Wojsko w Krakowie zajmuje wskazane stanowisko i ani mu się śni żywić nieufność czy niechęć do zebranych tłumów. I znowu zupełnie uboczną rzeczą jest wykroczenie oficera, który nietylko kazał złożyć broń w kozły, ale nie zachował odstępu między wojskiem, a tłumem. To sprawa wewnętrzna wojskowa, to wykroczenie czy zaniedbanie, za które niech władze przełożone pociągają oficera do odpowiedzialności.

Natomiast istotną rzeczą jest zabieranie broni żołnierzom. Wielu żołnierzy ma powykręcane i pokaleczone ręce od szamotania się. Zabieranie broni żołnierzom odbyło się planowo. To nie było okolicznościowe skorzystanie ze sposobności. W tłumie robotniczym, niedobranym bojowo, są ludzie rozmaici. Jeden z ochotą porywa za karabin żołnierski, drugi nie wie co z nim zrobić i dlatego nie ma pokusy, trzeci zaś uważa za wielkie przestępstwo nawet chętkę odbierania broni człowiekowi prawnie uzbrojonemu, a czwarty nie ma ochoty narażać się na śmierć, wiedząc, że żołnierz czy żandarm ma prawo zabić takiego, który mu chce karabin wydrzeć. Gdyby zatem w styczność z wojskiem wszedł był zwyczajny tłum, byłaby tu i ówdzie szarpanina z żołnierzami, ale na ogół pozostawianoby broń żołnierzom.

Tymczasem w styczność z wojskiem weszli sami tacy ludzie, którzy uważali za swój cel zabranie żołnierzom broni. I można na ten temat mówić i pisać, co się komu podoba, jednak pozostanie faktem niezbitym, że rozbrojono cały oddział, że żołnierzy wzięto „do niewoli". Ten fakt jest dowodem, że rzecz była z góry przygotowana, a odpowiedni, zorganizowani ludzie odkomenderowani do odebrania broni.

Przygotowanie do rozbrojenia wojska dowodzi zaś, że to nie był przypadek, wynik rozognienia czy zdenerwowania tłumu, lecz planowa, ukartowana z góry robota.

Gdyby rozbrajanie odbyło się przez zwykły odruch, zdobywcy karabinów nie wiedzieliby przeważnie co z nimi zrobić. Tymczasem oni rozsypali się umiejętnie w tyralierkę i zajęli

pozycje wedle planu z góry przygotowanego na plantach. Co robili ludzie strzelający w oknach domów, a nawet na dachach i drzewach, to wiedzą ci, co bitwę przygotowali.

Nadjeżdża szwadron ułanów, któremu zakazano strzelać do tłumów. Jadą z lancami jak na paradę. Zasadzka przygotowana z góry, wzmocniona zdobywcami karabinów rozbrojonej piechoty, wpuszcza ich w pułapkę, a potem otwiera morderczy ogień. Ułani ponoszą straty, przerażające nawet w formalnej bitwie na froncie.

I znowu jest to uboczny szczegół, czy władze wojskowe i cywilne zastosowały się do wszystkich przepisów. Jeżeli jen. Czikiel wysłał konnicę na asfalt, jeżeli nie zastosował się do przepisów, które powiadają, że od chwili padnięcia strzału, władze cywilne tracą głos, a wojsko samo prowadzi rzecz dalej i topi rewoltę w krwi, to jako jenerał i żołnierz postąpił nieopatrznie i źle, ale jako Polak i obywatel postąpił tak po ludzku, że aż karygodnie. Nie przypuszczał, że należy ojczyste miasto Kraków uważać za kraj nieprzyjacielski, domy przy ulicy za okopy wroga, a planty za las z zasadzką, której nie można zostawiać na flance, atakując z frontu. On wogóle nie wysyłał wojska na bitwę i nie mógł nawet w gorączce przypuszczać, że asystencja wojskowa w Krakowie powinna być przeprowadzona jako „marsz w kraju nieprzyjacielskim". Skąd zatem obelgi socjalistyczne na „krwawego" jen. Czikiela, skoro jego przestępstwo polega właśnie na tem, że nie chciał i nie był krwawym i to do tego stopnia, iż przekroczył przepisy wojskowe.

Jest to znowu odwracanie uwagi od istoty zdarzeń. A zdarzenie jest proste, okrutnie i boleśnie proste: oto w polskim Krakowie urządzono zdradziecką zasadzkę na wojsko polskie i skąpano się w jego krwi.

Urządzono ją na zimno, planowo, z góry i przeprowadzono wedle planu na komendę. Żadne wykręty nie zmienią tego faktu. Śmieszne jest gadanie, że skoro policja strzelała do tłumów, to tłumy urządziły krwawą kąpiel wojsku. Tłumy znakomicie odróżniają wojsko od policji. Tłumy nawet socjalistyczne nie mają, a przynajmniej dotąd nie miały urazy do wojska. Na policję zaś przeniosły część niechęci, jaką żywiły do policji państw zaborczych. Jest więc absolutnie wykluczone zabijanie wojska przez złość do policji. W normalnym tumulcie ulicznym tłum rozgoryczony na policję, ustępowałby przed wojskiem, witałby je życzliwymi okrzykami w tym podświadomym celu, ażeby wojsko z policją poróżnić i niejako zyskać w niem przyjaciela.

To też żadne wybiegi nie zmienią, nawet nie złagodzą ohydnego faktu, że na ufające niewinne wojsko polskie, urządzono zdradziecką, planową, krwawą zasadzkę.

Ten fakt góruje nad wszystkiem. Zasadzkę przygotowano za pomocą ludzi uzbrojonych prywatnie, a wzmocniono ją ściśle wedle strategicznego planu przez ludzi, którzy zdobyli broń na rozbrojonej piechocie.

I tutaj dopiero widać całą grozę zbrodni.

Samą strzelaninę przeprowadzono wedle prawideł wojennych. Do konnicy nieprzyjacielskiej zabiera się piechota w ten sposób, że bierze na cel oficerów i konie. To prawidło wykonano w Krakowie bardzo dokładnie i ściśle.

Dlatego nie można mówić o tem, że strzelali rozognieni robotnicy. Nie! To strzelała zorganizowana bojówka, wedle z góry przygotowanego planu i stosownie do komendy. Odruchowego nic w tem nie ma. To jest zbrodnia buntu, rokoszu, zamachu stanu, zdrady, przygotowana i obmyślana z góry, a wykonana bardzo precyzyjnie.

I choć chciałbym pisać objektywnie, nie mogę stłumić okrzyku zgrozy i bólu, że w Polsce znaleźli się zbrodniarze, którzy taką rzeź na zimno przygotowali, że tę rzeź wykonali na bohaterach z pod Korsunia, na polskich obrońcach, na żołnierzach, którzy nietylko że do tłumu nie strzelali ani razu, ale nawet nie mieli na najgorszy wypadek rozkazu strzelania! rzeź na ufnych, spokojnych, braterskich żołnierzykach.

Dzisiaj próbuje się mówić, że to robotnicy strzelali. Kłamstwo! Strzelała zorganizowana bojówka, mniejsza o to „strzelecka“, pepesowska czy peowiacka, czy też wszystkie trzy razem. Robotnik polski nie jest winien tej najdroższej krwi, niewinnie przelanej—za krew tę odpowiedzialni są zbrodniarze, knujący zamachy i rewolucje i uzbrajający do tego celu zorganizowane bojówki zbirów. A zbrodniarze antypaństwowi nie są Polakami i nie mogą się podszywać pod polskich robotników.

Kto chce, może zbrodnię krakowską wiązać z ohydną odezwą byłych legjonistów, wzywającą p. Piłsudskiego do urządzenia zamachu stanu, może ją wiązać z tem, co się dzieje i knuje w Wilnie, w Sulejówku i gdzieindziej—dla nas zostaje tragiczny fakt, że w mieście polskiem urządzono planową rzeź wojska polskiego i że dopuszczono się tej zbrodni dla wywołania przewrotu. Wojsko polskie, które wywalczyło utrzymanie wolności naszej Ojczyzny, spełniło w Krakowie chlubnie choć tragicznie obowiązek armji narodowej, to też daje rękojmię, że w zamęcie, który nam gotują zbrodniarze na 25 czy 29 listopada, spełni równie chlubnie lecz mniej dla siebie boleśnie swój obowiązek względem Polski.

Jan Zamorski.

SKARBY ŻEBRAKA.

Pod powyższym tytułem w Nr. 213 „Naszego Przeglądu" pojawił się artykuł polemizujący z moim zamieszczonym w Nr. 42 „Myśli Narodowej" pod nagłówkiem „Prawda o wartości marki polskiej", a głoszącym na podstawie oszacowania naszego Skarbu Narodowego, że spadek marki naszej kilkakrotnie nieodpowiada istotnej jej wartości.

Zanim atoli przystąpię do wykazania właściwego celu, polemicznego artykułu „Naszego Przeglądu", muszę objaśnić,

że owe „Skarby Żebraka" — to są skarby Rzeczypospolitej, czyli że redakcja „Przeglądu" pozwoliła sobie nazwać nasze państwo tem ubliżającem, a zgoła niesłusznem mianem, bo Polska dotąd nigdy i nigdzie nie żebrała, a jeżeli znajduje się obecnie w ciężkich kłopotach finansowych, to właśnie z powodu blisko pięcioletnich rządów lewicy, którą sfery zbliżone do redakcji „Przeglądu" najmocniej popierały.

Żadne pióro, kierowane polskiem sercem, nie ośmieliłoby się przyrównywać swą Ojczyznę do żebraka, nawet gdyby to było prawdą. Uczyniła to redakcja „Naszego Przeglądu", czem jaskrawo uwydatniła swoją obcość, „neutralność" w polskim organizmie państwowym.

Bądź co bądź tego rodzaju uchybienie wyszło od obywateli Rzeczypospolitej — zasłużyło przeto na napiętnowanie, co też należało przedewszystkiem uczynić.

A teraz główna treść omawianego artykułu.

Przyznając rację moim obliczeniom „Nasz Przegląd" pisze:

„Dlaczego więc marka polska stała o 100 procent niżej w dniu 15 b. m. niż była winna stać w stosunku do złota? Dlaczego dziś jeszcze niżej stoi, a wtedy gdy dojdziemy do 23 biljonów (chyba tryljonów, bo biljon i miljard to są synonimy) obiegu, kurs jej wyniesie nie 216.000 za jedną złotą markę, ale conajmniej 500 tysięcy, albo i więcej?

Przedewszystkiem dlatego, że nikt nigdzie nie zagwarantował prawa wymiany marki polskiej na złoto ze skarbu narodowego. Skarb narodowy idzie swoją — marka polska swoją drogą. Między jednem a drugiem łączności niema żadnej. Skarb ten walutowo jest martwy.

Jest to skarb żebraka. — Żebrak zginie, a skarb zostanie po nim nietknięty.

Gdyby skarb ten leżał w piwnicach banku emisyjnego autonomicznego, niezależnego od rządu, i na jego podstawie były emitowane banknoty, miałyby one pełną swą wartość nawet wtedy, gdyby za odpowiedniemi obligami prywatnemi emitowano ich w ilości trzykrotnie większej niż normalna wartość skarbu.

Marka polska banknotem nie jest. Jest ona pieniądzem państwowym i jako taka nie jest zależna w niczem od mniejszego, czy większego zapasu złota, jaki rząd posiada, a wyłącznie i jedynie od finansowej gospodarki rządu.

Na nic również nie przyda się stworzenie banku emisyjnego i oddanie mu do dyspozycji skarbu, nawet powiększonego ewentualną zagraniczną pożyczką, jeżeli nie zdołamy bezwzględnie udowodnić przedtem, że rząd z tego banku niepodejmie ani jednej marki na cele budżetowe, że wystarczą mu wpływy skarbowe. Że banknoty emitować będzie bank nie na komendę ministra skarbu.

Tego zaś w obecnych warunkach nie udowodnimy wobec niemożności sporządzenia budżetu, dającego gwarancję niezmienności. Nie tu nie pomoże waloryzacja podatków i kredytów. Zwaloryzować je może tylko stabilizowany znak obiegowy, a nie pieniądz obliczeniowy".

Oto pozornie logiczna gra słów, oparta na przesłankach — że między Skarbem Narodowym, a marką niema żadnej łączności — że na nic się nie przyda założenie banku emisyjnego, jeżeli rząd będzie podejmował zeń pożyczki bez odpowiedniego zabezpieczenia na cele budżetowe — że wreszcie nic nie pomoże waloryzacja podatków dla zrównoważenia budżetu.

Pierwsze twierdzenie obala ustawa o Skarbie Narodowym

z dn. 15/XI 1921 r., przeznaczająca go na sanację naszej waluty i poddająca opiece i zarządowi specjalnej komisji, posiadającej w swem łonie przedstawiciela Sejmu. Związek zatem między skarbem a marką polską istnieje, bo nie może być zaprowadzona nowa waluta bez likwidacji starej. Drugie twierdzenie jest słuszne, ale o czerpaniu pożyczek przez rząd bez odpowiedniego zabezpieczenia z przyszłego banku ani rząd, ani nikt z prawicy nie myśli, bo przygotowuje się właśnie bank akcyjny, a więc autonomiczny, w którym skarb państwa ma być tylko częściowym akcjonarjuszem.

Oba zatem pierwsze twierdzenia są tylko grą słów użytych dla stworzen a pozorów logicznego rozumowania.

Trzecie twierdzenie, że waloryzacja podatków nic nie pomoże dla równowagi budżetu poprzedza znów słuszne inne twierdzenie o konieczności zrównoważenia budżetu bez druku marek. Ale tu po raz drugi odbywa się wybijanie drzwi otwartych, albowiem właśnie najusilniejszem dążeniem obecnego rządu jest zrównoważenie budżetu. Słuszne zatem twierdzenia pomieszano z nieprawdziwemi, by dojść do dowolnego już i na niczem nieopartego wniosku nieznanego autora artykułu, że *waloryzacja podatków nic nie pomoże.*

Gdy teraz zestawić całą tę grę słów prawdziwych i nieprawdziwych, to jasno wysuwa się cel artykułu, jakim jest przekonanie czytelników, że i waloryzacja nic nie pomoże.

A o to właśnie redakcji „Naszego Przeglądu" chodzi, bo o nieistnieniu związku między skarbem narodowym a naszą obecną walutą może mówić tylko ten, kto myśli kategorjami pewnych nieuczciwych kupców, przepisujących przed bankructwem sklep z towarami na żonę, — a o konieczności założenia autonomicznego banku emisyjnego wątpić może tylko lewica, zawsze dążąca do wszelkiego rodzaju etatyzmu.

Tylko zatem idei waloryzacji można jeszcze zaszkodzić bo ona jest dopiero przedmiotem obrad w sejmie—i to przedmiotem teoretycznie spornym, ale bezspornym dla tych, co naprawdę pragną zrównoważenia budżetu i widzą, że to jedyny sposób do jego osiągnięcia.

Starać się zaszkodzić, w miarę możności temu jedynemu sposobowi ratunku, obniżając jednocześnie przez pozornie logiczne rozumowanie wartość naszej marki — oto jest cel artykułu, w nagłówku którego autor zaryzykował postawić ubliżający Polsce tytuł — „Skarby żebraka".

Stanisław Jan Majewski.

MORDUJĄ, A POTEM KŁAMIĄ.

Trudno bez wstrząsu zgrozy i odrazy mówić o rzezi, która splamiła bruki Krakowa i legła straszliwą plamą na socjalizmie polskim. Zbrodnia krakowska jest potrzykroć ohydna: pierwszą ohydą było mordowanie oficerów i żołnierzy polskich wśród okrzyków: „Niech żyje Piłsudski!"; drugą —jest bezkarność tej

zbrodni, trzecią — bezczelne łgarstwa, którymi usiłują zbrodniarze z pod znaku P. P. S. poplątać nici śledztwa i uniknąć zasłużonej kary.

Niechaj władze zajmą się śledztwem i karą; naszym obowiązkiem będzie, ułatwić im to zadanie, chwytając czerwoną kanalję na gorącym uczynku kłamstwa równie podłego, jak podłą była rzeź krakowska. Albowiem socjalizm polski, który miał kiedyś okres rozkwitu i wzlotu, dziś przeraża nawet swoich dawnych sympatyków straszliwą swą nędzą moralną. Przyjrzyjcie się naszym „socjalistom“: *naprzód podle mordują a później podle kłamią.*. W końcu zaś, pełni chwały, ściskają sobie brudne, splamione krwią ręce i wieńczą swe skronie laurem Kainowego zwycięstwa.

* * *

Skąd padły pierwsze strzały? „Policja — woła *Robotnik*— strzelała z okien hotelu Krakowskiego!" Organ PPS. twierdzi uparcie, że hotel Krakowski był obsadzony przez policję. Kłamstwo bezczelne: gen. Szeptycki oświadczył w komisji sejmowej, że (dosłownie): „szwadron szarżujący przyjęty zosta strzałami z okien, balkonów, dachów i *hotelu Krakowskiego*". Mimo całego swego zuchwalstwa, nie odważą się chyba twierdzić łgarze krakowscy, że to policja strzelała do ułanów...

Drugiem bezczelnem i uparcie propagowanem kłamstwem jest szerzenie w pismach lewicowych sprytnie pomyślanej suggestji, że wojewoda Gałecki i generał Czikiel zostali zawieszeni w czynnościach jakoby za nazbyt bezwzględne postępowanie ze zbuntowanym czerwonym motłochem. W rzeczywistości zaś, jak wiadomo, panowie ci ponieśli karę zato, że swojem tchórzliwem, niedołężnem, słabem i chwiejnem stanowiskiem narazili autorytet Państwa na szwank dotkliwy i stali się pośrednio sprawcami śmierci i poranień przeszło setki oficerów i żołnierzy. Nadto, jak wiadomo, zostali zawieszeni w czynnościach: starszy prokurator Czyszczan i prokurator Brazon *za bezczynność* wobec wichrzycieli, zaś prezes krakowskiej dyrekcji pocztowej Jarszyński za wypłatę poborów za czas strajku.

* * *

Ale na tem nie koniec. Przywódcy zbuntowanej czerni krakowskiej, widząc swoje odosobnienie w społeczeństwie, jęli czepiać się gorączkowo spodni gen. Żeligowskiego, pragnąc z tego uczciwego żołnierza i prawego patrjoty zrobić sobie gwałtem... wspólnika i kompana. *Kurjer Poranny*, *cloaca maxima* lewicy czyli centrozlew brudów i łajdactw całej radykanalji, obwieścił d. 7 b. m. w „telegramie własnym" z Krakowa, że „posłowie Marek i Bobrowski *razem z generałem Żeligowskim*“... udali się na rynek (gdzie wiecowali strajkarze)... „tłumy wzniosły okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego i *gen. Żeligowskiego.*. *„podnosząc go przytem do góry!!...* wiec zakończono okrzykiem na cześć Piłsudskiego.." Generał Żeligowski, oburzony tem klepaniem go po ramieniu brudnymi

łapami, pośpieszył urzędownie zaprzeczyć, jakoby udał się na rynek w towarzystwie czerwonych watażków Marka i Bobrowskiego i był przez rebeljantów noszony na rękach... Zaś prokurator sądu okręgowego kazał redakcji *Naprzodu* odszczekać zuchwałe kłamstwo, że jakoby „ułani 8-go pułku rzucali broń z okrzykiem: Niech żyje Piłsudski!“...

Ze swej strony duchowieństwo, przeciw któremu ze szczególną zaciekłością szczuto czerń krakowską, musiało odpierać łajdackie plotki, głoszące, że „na wieży marjackiej widziano karabin maszynowy” „faszyści zbierają się u Karmelitów na Piasku“ „strzelano z klasztoru Reformatów i z kościoła św. Anny...“ i t. p. bezecne łgarstwa.

Okazało się potem, że strzelano istotnie, ale do wojska, i nie z kościoła, ale z kasy chorych, tej twierdzy socjalizmu i bolszewizmu, niestety, nietylko w Krakowie...

Tak wygląda moralne oblicze socjalizmu polskiego w świezle tych kilku faktów. Bezmyślne judzenie tłumów, ohydna tbrodnia i podłe kłamstwa. Socjalizm polski, w dniu 6 listopada, w błocie i we krwi utopił swą heroiczną legendę z czasów bojów o niepodległość i odtąd nie zasługuje już ani na sympatję, ani nawet na pobłażanie ludzi uczciwych.

L. Brun.

KLUB KRAKAUERÓW W WARSZAWIE.

(„Konfederaci Koszer-Barscy”)

Dnia 25 b. m. pod przewodnictwem p. rektora J. Kochembara - Łyskowskiego, odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie Klubu społeczno - politycznego „Krakauerów warszawskich“ i bywszych ludiej, mających apetytki odegrać w Polsce jeszcze raz pewną rolę. Sprawozdanie czytał p. W. Kamieniecki. Do rady czelnej powołano jak zawsze oczywiście p. Bukowieckiego. Nadto weszli: zażarty karjerowicz i chodzik Chodźko, Anton Kostanecki, königlicher - ministerekspresident Jan Kucharzewski, Pomorski, Ponikowski, nie przyjęty do Piasta prowizor apteczny z Łodzi, Jan Kanty Steczkowski, An-ton Wieniawski, Arturek Śliwiński i t.p.

Do Kominternu germanofilskiego: p. p. major Natanson-Dziewulski, L. Darowski, Jastrzębski, Krystyn Ostrowski, namiętny Janusz (Radziwiłłhelmom Polskę), Wojtuchna Roztworowski, Targowski Józef nieutulony w żalu po synekurze, Lednickij de Lerchenfeld Aleksander, bardzo też niepotrzebnie Krzywoszewski Stefan.

Zastępcy: Kętrzyński (były współpracownik Godziny Polskiej) Sobolewski Marjan, Iwaszkiewicz Edmund.

Do Komisji rewizyjnej tj. mającej na celu zrewidowanie programu: osławiony wehrmachtowicz, oberst i wyrostek robaczliwy w jednej osobie, Sobański Adam i Ramolski-Libicki,

Rada naczelna wybrała na prezesa p. W. Makowskiego, na wiceków Wieniawskiego i Jana Kanta.

Prezesem Kominternu Z. Jastrzębski (może ruszy kiesą?) wice-premierami Janusz von Arkadien, Lulu Darowski.

Sekretarzem Kamieniecki.

Jak widzimy prezesów moc. I poco to? Kiwać palcem w butach i niszczyć obuwie? Myślicie niedobite Unpaki że społem, kupą, viri bus unitis to niby co? Komu? Liga bywszych ministrów? Pójdziecie pukać do P. P. S. i żeby was burżuje spasłe, siedzące na miliardach z wężem w kieszeniach (Wieniawski, Steczkowski, Jastrzębski, Dziewulski, Targowski, Januszek) i żeby was niespokojne intryganty i lizacze Prus (Wojtuchna, Lednickij, Krystynek, Chodźko, Bukowiecki) podniosła na plecach swoich i wpakowała z powrotem do tek?

A sio do domów imponderabilia! Do roboty! Do pracy! Niech każdy w swoim kółku jak może barłoży a całość wam sama się złoży. Chodźko marsz do Kochanówka, warjatów opukiwać, Jan Kanty do Krakowa, Roztworowski do Rybozewic grykę siać, kurom pypcie wycinać, Laurysiewicz do dywanów sprzedawania, Kucharzewski do pisaniny o Moskalach. Obejdzie się już bez was Ramoły i Bidulscy. Poco to nowe jaczejki zakładać?

Zapytujemy rząd obecny ilu z tych jegomościów pobiera jeszcze pensje emerytalne i exministerjalne? Przypuszczamy bowiem, że na to idą miliardy. Więc poto się robi redukcje na małych urzędniczkach, żeby wielmoże mogły intrygować? Proponujemy rządowi capnięcie całego Klubu społeczno-politycznego na przyszłem posiedzeniu, odstawienie do Gdańska, wsadzenie na okręt Cunard-Line i wyprawienie do Ameryki.

Polonia w Stanach potrzebuje inteligencji na gwałt. To jest inteligencja bądź co bądź, przednia inteligencja, tylko z mózgami przetrutymi pruskim kwasem. Z tego materjału tu w Polsce już nic. Ani to czerwone, ani czarne, ani białe tylko popielate, mydłkowate. Palą te panowie w stolicy cygara drogie i chcą znów gubernować. Tymczasem się złażą w „Europie" i tam się wybierają wzajem prezesami i kadzą sobie od „zapoznanych" i psioczą a psiuczą na socjałów, na piastowców, na Piłsudskiego na Dmowskiego na wszystko. Potem na dół do restauracji do dobrej kolacji.

Jak ich nie wezmą na powrót, to z Polską źle. Tylko oni, dwaj Antoni, dwaj Wojtki, zwapniały Libicki, cudny Januszek i Arturek.

Może to jest idea humorystyczna ale w takim Klubiku rozżalonych i rozgoryczonych Exów jest tyle humoru, że i ta idea na miejscu.

Cunard-Line.

Okręt nazywał się ongiś „Kaiser Wilhelm" teraz "Saskatchewran".

Odjazd 16 Listopada, godzina 22-ga.

Ach jak to po roku będzie wyglądała taka Polonia ame-

rykańska kiedy dostanie tylu prezesów odrazu, taki ładunek inteligencji pierwokłasnej, który tu się telepie politycznie z kąta w kąt i jest tylko balastem wyrzuconym z pokładu już raz na zawsze na amen, bez apelacji!.. A tam? za oceanem?

Do Ameryki Konfederacjo Koszerbarska!
Do Ameryki Krakauery warszawskie!
Tam się odegracie szulerzy partyjni.
Tam bridge i poker! No return!

Adolf Nowaczyński.

PONIE - W - „CZASIE".

W „zatrutej studni" w „puszce Pandory", w krakowskiej wytworni lewizytu i najbardziej zabójczych gazów trujących, nie od trzech, a od trzydziestu (30) lat! a więc w „Czasie", w tym „Czasie", gdzie jeszcze nadal duchy kaznodziejów niewoli, duchy P. Popielów, Walewskich, Koźmianów, Bobrzyńskich ciążą i przygniatają żywe, dzisiejsze „progenies vipperarum", w tym „Czasie", który przeklinali już w samym jego zaraniu Z. Krasiński i J. Klaczko! w tym „Czasie" Mitlauferów wyzwolenia bolszewickiego w Polsce, w tym „Czasie" klękającym przedwczoraj przed Hindenburgiem, wczoraj przed Haeckereńskim, a jutro przed Drobnerem, Unszlichtem, Radkiem, Citerspielerem, Toeplitzem, Mandelbaumem, w tym „Czasie" pojawiła się teraz dopiero, po rzezi i masakrze zorganizowanej przez złą z gruntu kanalję krakauerską na znienawidzonych Piłsudczyźnie ułanach księcia Józefa, pojawiła się teraz dopiero mea culpa, mea culpa p.t. „Wypadki ostatnich dni".

Skrofuliczny skryba prowincjonalny pisze tam:

„Punktem centralnym, na który „należy skupić uwagę całego społeczeństwa, powinna się stać pod wpływem zajść ostatnich kwestja naprawy finansów i gospodarstwa w Polsce. O ileby rząd do tej sanacji umiejętnie i rozważnie zaczął dążyć, należy go poprzeć bez względu na to, że to jest rząd takiej czy innej partji. Tam, gdzie wszedł na drogi błędne i fantastyczne, należy mu spokojną i fachową krytyką dopomódz, aby te błędne drogi opuścił. Tam, gdzie żąda od społeczeństwa ciężkich ofiar majątkowych i osobistych, należy w imię dobra ogólnego te ofiary ponieść. Z tak górnego dopiero stanowiska, jeśli się wypadki ostatnich dni ujmie, stanie się na stanowisku państwowem—nie partyjnem..."

Skrofuliczny skryba kończy swoje wypociny przemądrzałe:

„W idei należytego rządu, a przedewszystkiem rządu gospodarczego, powinni się połączyć wszyscy: od najskrajniejszych do najbielszych, o ile tylko stoją na gruncie polskiego państwa. Ostatnia to może godzina, która nie jest jeszcze zapóźną. Wypadki krakowskie powinny też wstrząsnąć jaknajgłębiej rządem, aby do racjonalnej naprawy skarbu bezzwłocz-

nie przystąpił, oraz społeczeństwem, aby mu do tego dopomogło".

Ostatnia to może godzina gadziny ze Smoczej Jamy znowuż nie jest! Wara wam ciągle igrać sobie tą „ostatnią godziną"! O ile was się wytępi, „Czas" zamknie, ruderę przy Planciech wysadzi w powietrze, wszystkich zakażeńców porozpędza, cały zespół redakcyjny wywiezie na kolonje na kresy, miejsce po redakcji zaorze, zasieje, kasztany koło „Czasu" zatrute wyziewami z „Czasu" wytnie, o ile kamień na kamieniu z zarażonej zgangrenowanej Granady nie zostanie, o ile wszystkie roczniki „Czasu" zewsząd się skonfiskuje i zarekwiruje, zbierze na jeden stos i spali, a popiół z tej drukowanej dżumy zakopie 5 łokci głęboko w ziemię, a wasze kapitały złożone w bankach odda na użytek choćby, choćby P. P-esom—o tyle Polska istnieć będzie po wieczne czasy!

„Ostatnia to może godzina" w której należałoby zniszczyć ten bastjon, tę wieżę politycznej dżumy!

W żadną skruchę „Czasowników" wierzyć ani chwili nie można! Wdzieją maskę na dzień, na tydzień, żeby ją odrzucić w momencie najniebezpieczniejszym! Z tej Smoczej Jamy rozpełzły się po całej Polsce jaszczurki, ropuchy, zaskrońce. Z tego szpitalu dusz nieuleczalnych, gdzie ordynatorami Meches i Jezuita, laseczniki i bakcyle rozchodzą się po całem państwie.

Ponie-w-„Czasie" więc Tartuffy ta wasza mea culpa!

Zamknąć „Czas" póki czas i wszystkie filje i jaczejki „Czasu." A wtedy et apres nous niech przyjdzie do sterów choćby i Lewica.

Zaprawdę bowiem więcej rozsadzających państwo polskie gazów rochodzi się z jednego numeru krakauerskiego „Czasu", jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu numerów warszawskiego „Robotnika". I więcej po pięciu latach istnienia Polski wierzyć można w rozbudzenie rzetelnego, czystego instynktu państwowego u towarzysza Stańczyka z Zagłębia, jak w genialność rozbudowniczą państwa polskiego u towarzyszów Stańczyków z „Czasu".

Tak ja to widzę. Tak ja to codzień, dzień w dzień widzę,

(ad. now.)

HAECKER.

Intelektualny kat (Hencker) i pierwszy morderca ułanów polskich, Nachamkies Krakowa i przyszły szef czrezwyczajki polskiej Judasz Haecker, padalec nietający się z nienawiścią do Niedziałkowskich i Barlickich, wyszydzający na głos w brudnych kawiarnianych jamach krakauerskich Posnera i Perla, Iskariota, który miał czelność kazać się ochrzcić jakiemuś zdemoralizowanemu chyba do szpiku kości księdzu echt krakauerskiemu w nr. 262 i 263 Naprzodu z *18 i 19 listopada 1917 roku* (Rocznik XXVI) tak pisał o rewolucji bolszewickiej:

„Zapasy między Leninem a Kiereńskim dobiegają końca. *My jako polacy i jako socjaliści z całego serca sympatjami naszemi stoimy po stronie Lenina.*

Lenin jest tym mężem, który dziś w sposób światu całemu imponujący ratuje honor sztandaru socjalistycznego, wskrzesza w masach wiarę w socjalistyczny ideał międzynarodowego zbratania wyzwolonych ludów, wiarę podkopaną w ciągu tej straszliwej wojny *przez tego rodzaju socjalistów jak Guesde, Thomas, Vanderwelde, Branting i Plechanow.* Ci wszak za słuszną i naturalną rzecz uważają dalsze trwanie okropnej rzezi narodów, tych jatek, które czwarty rok trwają, tej ohydnej zbrodni zgłodzenia, jakiej Anglja w imię handlowy i kolonjalnych interesów swoich kapitalistów dokonywa z zimną krwią na całej ludności Europy środkowej. Nic dziwnego, że na taki widok, masy ludu w całym świecie rozczarowane i rozgoryczone zaczynają coraz głośniej szemrać i pytać *co wart taki socjalizm, jeżeli to socjalizm*? Gdzie dawne hasła i ideały socjalistów? Aż oto staje Lenin na czele robotników rosyjskich i śmiało zrywa traktat londyński i woła do wszystkich ludów: „Nie będziemy się dłużej mordowali wzajemnie, póki interesy angielskich lordów nie zwyciężą! Ich interesy nie są interesami ludów, pokoju chcemy, pokoju natychmiastowego!" Oto słowa godne socjalisty.

Lenin pokazał co zdziałać powinna *i co zdziałać może polityka socjalistyczna, jeżeli jest szczera i konsekwentna.* Bodaj jako tako sprawiedliwy pokój osiągnąć — powiada Lenin—nie będzie się klasa pracująca *czepiała tego czy owego pretekstu,* celem przedłużenia mordowni, nie będzie się upierała przy szczegółach — byle jaknajprędzej pokój przywrócić cierpiącej i krwawiącej ludzkości. Taki jest sens propozycji pokojowej Lenina, wystosowanej do wszystkich państw wojujących. To co głosi Lenin *jestto jakby wyjęte z duszy, z pod samego serca najszerszym warstwom ubogiego ludu wszystkich narodów*..... Tem zaskarbił sobie Lenin wdzięczność całej ludzkości. Dzięki niemu wraca poszanowanie dla Czerwonego sztandaru, wiara w ideał socjalistyczny.....
.....Każdy pozna teraz, że idea socjalistyczna, jeżeli się jej nie chowa do kieszeni w rozstrzygających momentach, *lecz się ją śmiało w czyn wciela* niesie naprawdę światu pokój, ludzkości ukojenie, narodom braterstwo! Cześć Leninowi!....

Jak w wielkiej rewolucji francuskiej, przyszli do steru najpierw po nich żyrondyści, po tych wreszcie jakobini, tak i w rewolucji rosyjskiej październiкowcy i kadeci. Rodzianko i Milukow władzę pochwycili, rychło jednak miejsca ustąpić musieli socjalistom umiarkowanym Kiereńskiemu i Ceretellemu, ale po tych przyjść musieli socjaliści skrajni z Leninem na czele. Jest w tem logika historji. Albowiem szerokie masy robotników, chłopi i żołnierze nie mogą się zadowolić papierowymi zmianami zasad konstytucji, pragną namacalnych zmian w swem położeniu.

Tak pisał kryptobolszewik Iskariota Haecker o Leninie. Ten sam w maju 1917 roku pozwalał sobie na kpiny i szyderstwa z... Moraczewskiego.

I myślicie, że tego zaczajonego czrezwyczajnika, potem gdy Polska na złość Krakauowi bez Austrji wybuchła, powiesili, że kanalji tej harapem zbili paszczę, że dostał ze trzy kule w wątrobę?

Ani cienia z tego! Ten kudłaty skorpion żył i kwitł w zgniłej malarji krakauerskiej. Ten bastard faryzejski właśnie zaczął od tego czasu grać rolę w Krakowie! Jako intelektualista ten skorpion miał czelność pisać wstęp do wydania Mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów". I za to znów Haecker szpicrutą nie oberwał. Ten brudny Paflagoniec pisywał o Romain Rolandzie! I znów pośladów mu nie zbatożono! Ten cuchnący na kilometr parchacz grał rolę Arystarcha i recenzenta i „protegował" Wyspiańskiego i pisał o sztukach, o sztuce, o Sztuce!! i nikt obskurnego gada nie wziął na widły i ze świątyni Słowackiego i Fredry nie wyrzucił na gnój Ghetta! I ten obślizgły, zapluty, grubowargi i gruboskóry kłapouch Paszczinoski czy Veberowski, wrzodziak wypluty na skorupę ziemską gdzieś między dwoma zamtuzami przy ul. Berka Joselowicza, wyedukowany wśród prostytutek i kieszonkowców na Kaźmierzu, zaczął „towarzysko awansować"; od brudnego Bisanca przeniósł się wraz z czeredą swoich śmierdzielców do „Grandu". Szczęśliwy Choronowski nieboszczyk, że się w grób położył i tej hańby nie dożył, tego zaparszywienie i zawrzodzenia swego ukochanego „Grandu" I tutaj to obwąchiwały się nawzajem żydowskie kundle z wyżłami i jamnikami z Czasu, z Reformy, z Akademji i z Almamaterjudacorum. Utworzyła się wspólna Tafelrunda kajnitów z enkaenu, zkwaszonych, zepszałych, rozjudzonych, żółcią jak salamandry polujących prowincjonalnych Metternichów, Kaunitzów i Thuguttów, jak stare dewotki czerniących i szkalujących endecką grzesznicę Warszawę; a w tej kompanji rozczytanych w wiedeńskich pressach i blattach, chrypiących i syczących skrofulicznych i luetycznych panów Homais i Pecuchet o sztucznych gardłach o podgniłych nosach i szczękach, rej wiódł ten pyskaty i pyzaty Szmok z Gheta.

Ten to Iskariota pisał w r. 1917 pean ku czci Lenina.

I ten to Iskariota jest winien bratobójczego mordu ułanów polskich na ulicach Krakowa!

Emil Haecker kolega redakcyjny Dzierżyńskiego i Sobelsohna.

Zaczajony, zajadły wróg Niedziałkowskich, Barlickich, Malinowskich, nawet Posnerów i Perlów.

Emil Haecker, przyszły szef podwawelskiej Czrezwyczajki. Utinam falsus vates sim.

Adolf Nowaczyński.

ŻEROMSKI O KRAKAU.

(Latające błoto).

W swej świetnej powieści, w której tak druzgocąco przedstawił Targowiczan z N. K. N-nu—w „Nawracaniu Judasza" znakomity pisarz kilkakrotnie z najwyższą odrazą mówi o tym mieście-zdrajcy, mieście Sicińskim Polski. Cytowaliśmy tu kilkakrotnie. Jeszcze jeden ustęp!

Nikt z właścicieli domu nie oczyszczał ani swej bramy, ani ścian przyziemu, ani chodnika przed bramą i domem. To też te bramy, nieraz zabytki sztuki dawnego czasu i te chodniki były raz na zawsze przywalone mokrym albo *zeschniętym brudem.* Najciekawszym jest w tem wszystkiem to także, iż jednostka, mieszkająca w Krakowie, opodatkowana jest specjalnie na rzecz czyszczenia miasta trzy razy bardziej wysoko, niż w Warszawie i dwa razy, niż w Poznaniu. Gdy się zaś *wszystkie błota w mieście zeschły od upału,* a nadszedł wiatr, wówczas niosły się ulicami i placami *błota latające,* jakich nigdzie się nie zobaczy. *To też Kraków jest podobno najniezdrowszem miastem w Europie.*

Lecz stokroć bardziej, *niż niechlujstwo i potworne barbarzyństwo, osłonięte pozorami cywizacji,* sprowadzonej szybko i *wprost z „Wiednia"*, czego doskonałym wyrazem i prawdziwie symbolem była owa szczotka komna, pozornie zmiatająca brudy, — uderzyła na każdym kroku przychodnia z „Rosji" (jak łaskawie krakowscy autochtonowie nazywać zwykli kraj, leżący z tamtej strony Ojcowa) — *stałość, nieruchomość powłoki polskiej,* osłaniającej cudzą państwowość.

Jedyne rodzaje przemysłu, jakie buzowały w tem mieście, był to przemysł poselski i kawiarniany, czyli cukierniczy. Nad wszystkiem panowali księża, magnaterja i różni doktorowie, *tulący się pod powłokę krakowskiej patyny,* gdyby nawet przybyli do tego grodu z najczerwieńszego gdzieindziej środowiska. *Poza tem była masa żydów* i ogrom czarnej, wynędzniałej schorowanej nędzy, świat, złożony z typu „całuje rączki", zgiętego tak, iż nosem się podpiera, od[illegible]chającego zgnilizną suteryn i owych niechlujnych ulic.

Przychodnia, który to wszystko bezradnie obserwował, począł rozdzierać smutek".

Największy wielbiciel Krakowa o brudach krakauerskich.

(L'odore di Cracovia)

(W Kurierze Warszawskim we wrześniu tako pisał o Pokrakowie Ferdynand Hoesick).

„Że Kraków jest prześlicznem miastem, że jako pod względem starożytnej architektury średniowiecznej i renesansowej, jest może najpiękniejszem miastem w Polsce, i że pod tym względem śmiało wytrzymuje porównanie z najsławniejszemi miastami artystycznemi w Europie całej: o tem wiedzą wszyscy. Ale o czem również można się dziś w Krakowie przekonać na każdym kroku, na każdej ulicy, wszędzie to, iż od lat kilku jest *to miasto z każdym dniem coraz brudniejsze coraz bardziej zapuszczone i zaniedbane.* Wrażenia tego doznaje się już na dworcu kolejowym, *który, jako okaz brudu* niż potrzebuje się lękać konkurencji nawet z polskiemi dworcami kresowemi lub war-

szawskim Wileńskim na Pradze. Szczególniej wielka sklepiona hala żelazna, przed wojną cała oszkloha przedstawia w tej chwili więcej niż smutny obraz. Prawie cały dach ma teraz w miejsce dawnych podłużnych szyb drewniane deski, uczernione jakimś smolowcem, szyby zaś nad obu wylotami hali, albo są w połowie powybijane, albo tak okopcone dymem i sadzą z lokomotyw, że niemal zupełnie zatraciły wszelką przezroczystość: *to też swem zamorusaniem wprost wołają o pomstę do nieba, którego zresztą z peronu nie sposób dojrzeć przez nie. To upokarzające wrażenie brudu niechlujstwa,* tem przykrzejsze dla tych co pamiętają przedwojenny Kraków z czasów prezydentury Lea (niedarmo przezywanego wtedy „Juljuszem Wspaniałym"), potęguje się jeszcze przy wjeździe do Krakowa, kiedy się jedzie pełnemi wybojów ulicami Basztową, Florjańską, a wreszcie Grodzka. Te śliczne bruki asfaltowe, które przed wojną tak europejskie wrażenie czyniły nawet na cudzoziemcach, dziś przedstawiają widok opłakany a choć Kraków jest prawdopodobnie jedynem miastem, w którem ulice są polewane... szampanem (bo na wszystkich żelaznych beczkach miejskich, służących do skrapiania ulic, bije w oczy wielki napis: Palugyay Sec), to jednak pod wieczór, w dnie upalne, czuć w Krakowie, nawet na Rynku, jakiś specyficzny .. zapach (nazwijmy to przez delikatność zapachem), który niemile drażni powonienie. A jeśli naznaczony przez mozartowskiego Don Juana l'oddore di femina podniecająco działał na jego uwodzicielską wyobraźnię *to o l'odore di Cracovia pod żadnym względem korzystnie wyrazić się nie można.* Zwłaszcza, gdy się tu przyjeżdża z bezwonnej zupełnie stolicy, która, wprawdzie już po Gdańsku, albo Poznaniu, robi *dość zaśmiecone wrażenie,* ale w porównaniu z *coraz brudniejszym Krakowem* zdaje się być czysta, jak Berlin przed wojną (nie dzisiejszy)

Socius Juhaux chwalił międzynarodowy Krakau.

Kosmopolita, krypto-bolszewik, germanofil i russofil genosse Juhaux z Paryża, który z końcem maja 1922 bawił na zjeździe związków zawodowych tak chwalił wrzód Polski w piśmie „L'Atelier" z 10 czerwca 1922.

„Już przed rokiem, w czasie krótkiego pobytu na Śląsku Górnym, mieliśmy—sposobność stwierdzić, że Kraków jest stolicą intelektualną Polski. I to żywe wrażenie utwierdził w nas pobyt tegoroczny. *Tu będą mogły rozwijać się dążności demokratyczne nowej Polski,* w których kraj ten, przywołany do życia po tylu stuleciach upadku i niewoli — znajdzie *opokę i obronę* przeciwko niebezpieczeństwom zagrażającym jego istnieniu......

Warszawa — to tylko późna stolica, ostatnia; jest to miasto, na którem najbardziej znać wpływy przemocy rosyjskiej, nic tu prawie nie budzi uczucia stałości, trwania kultury i nic nie zapowiada odrodzenia co rzuca się w oczy w Krakowie. Warszawa czyni wrażenie miasta wesołego i żyjącego kombinacjami politycznemi. *W Krakowie na kongresie związków zawodowych słyszałem głos rozumu, głos świadomości międzynarodowej.*

Tyle genosse Juhaux „Głos świadomości międzynarodowej" zabrzmiał donośnie 6 listopada, kiedy bestjalska czerń rzuciła się mordować ułanów polskich a potem z postrzelonych koni w nocy wycinała kawały mięsa.

Szakale.

„FAŁSZYWA FASJA" KRAKAUERSKA.

Lat temu 15 napisał prof. Baudoin de Courtenay, wówczas prof. jeszcze Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nie Almae Matris EncaJnitorum (Kot Taubenschlag, Estreicher i tp) bardzo interesującą broszurę o oszustwach podatkowych obywateli krakowskich pt.: „Fałszywa fasja".

Że ta moralność podatkowa krakauerów wraz ze zarazą tamtejszą rozeszła się już po całej Polsce, o tem świadczą następujące słowa premiera Witosa w wywiadzie w „Rzeczypospolitej" zamieszczone:

„Z rozmów i wynurzeń przedstawicieli tak kapitału, jak i państw zagranicznych mogłem wywnioskować, że stoją one na stanowisku, iż jest nieprzyzwoitością nawet, zwracać się do nich o pomoc finansową, gdy ze swej strony nie ponosi się dostatecznych ofiar na rzecz Państwa, a jest już zupełnie niezrozumiałe zwracanie się do nich po pieniądze, gdy weźmie się pod uwagę, że *rozmaici polscy kapitaliści i magnaci nadwyżkę swoich dochodów lokują w obcej walucie w bankach zagranicznych.* Przed paru zaledwie dniami powiedział mi to dość wyraźnie, choć w delikatnej formie, jeden z wybitnych przedstawicieli świata zagranicznego, tak politycznego jak i finansowego, wymawiając te znamienne słowa:

„Jak mogą obcy kapitaliści lokować swe pieniądze w Polsce, gdy obywatele polscy z pieniędzmi swymi uciekają zagranicę? To są wasi najwięcej szkodliwi i niebezpieczni agitatorzy".

Ohydne.

„Fałszywa fasja" rozprzestrzenia się po całej Polsce. Dawniej lokowali w Widniu w Länderbanku; teraz nauczyli kapitalistów i magnatów lokować w Banc of England.

GANGRENA Z POD WAWELU.

„Robotnik" pod tytułem „Sposób przeciw konfiskacie" zaleca: rewolucyjnej prasie następujące w spadku po Austrji wzięte łajdackie praktyki krakauerskie:

Organ „Wyzwolenia" na Małopolskę, tygodnik „Chłopski Sztandar", *wychodzący w Krakowie,* wziął się na sposób wobec praktyk konfiskacyjnych krakowskiej prokuratury. Gdy pismo to stosunkowo krótkim czasie dosięgła szósta konfiskata, to, by się od tego na przyszłość uchronić, cały №. 41 z dnia 28 października został w całości w drodze interpelacii sejmowej zimunizowany przez posła d-ra Putka przed wydrukowaniem i jako interpelacja sejmowa rozesłany, nosząc w tytulaturze nagłówek.

„Drukowane, jako interpelacja sejmowa d-ra Józefa Putka i tow z klubu P. S. L. „Wyzwolenie" z dnia 23 października 1923.

Miły Putku! Krakauerze!

To się godziło praktykować w waszej stęchłej Austerji narodów. Ale w Polsce od tych szwindli szwabskich mogl.byście się raz oduczyć.

Do Putkamerunu Putek!

OD REDAKCJI.

W świetnym wierszu J. A. Gałuszki, który takie wrażenie wywołał w literackich kołach Warszawy i na który tak zaregowało odrazu zainteresowane środowisko (patrz „Kurjer Polski" recenzja któregoś żydka o ostatnim numerze Myśli Narodowej) wkradł się błąd.

Trzecia strofka ma brzmieć:

„Twardo patrzą źrenic swych granitem
Bo się w bojach oduczyli drżeć,
Bo płomiennych archaniołów świtą
Szli do walki o życie lub śmierć.

Pren. kwart. **240.000.** Zagranicą kwart. **360.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **2.000.000 mk.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.